



Krokusy - Fot. R. Petrycki

WIOSNA W TATRACH

(specjalnie do "Orła")

I znowu wiosna! Łąki wyparowują nadmiar wilgoci, pozostałej po niedawno stopniałym śniegu. Na niektórych drzewach pojawiają się pierwsze, nieliczne jaszczypaki. Ziemia iskrzy się tysiącami małych strumyczków, giących w wezbranych, huczących potokach a powietrze jest ciepłe i pachnące słońcem.

Skończył się sezon zimowy. Zakopane zwolna pustoszeje. Czasem widzi się jeszcze młodych ludzi z parą nart na ramieniu, biegnących w stronę dworca autobusowego, tworzących zabawny kontrast z zabłoconą ulicą, lecz widok to coraz rzadszy.

Od dawna nie słyhać już dzwonek sanek i skrzypu śniegu pod płozami. Ulicami pełzają niezgrabne dorożki, zazwyczaj puste, a gazdowie drzemią na kozłach, wygrzewając się do słońca. Może dokonują wmyślach bilansu mi-

nionego sezonu? Może wspominają i nie liczą, ale śpią rzeczywiście a ich szkapy z przyzwyczajenia powtarzają odwieczne kursy zakopiańskie, wodząc swych panów wyludnionymi ulicami: w górę - do Kuźnic, w dół - w Kościeliska, na dworzec, pod hotel i od początku...

A w górach...?

Jakże bliski sercu i znany dobrze widok. Ostatki śniegu w żlebach i na północnych stokach szczytów Tatr Zachodnich, w głębi delikatna, srebrno-biała koronka grani Tatr Wysokich, jak przypomnienie minionej niedawno zimy i bure, brudno-zielone trawniki, wdzierające się pomiędzy skalnymi grzędami do tego wspaniałego królestwa wapiennych turni.

Już niedługo, może za parę tygodni, dolina którą idziemy okryje się świeżą, bujną zielenią, znikną resztki śniegu

c.d. na str. 3

Issued quarterly by the Polish Tatra Mountaineers Alliance, Circle XI of Passaic, New Jersey.

Co-Editors: Thaddeus V. Gromada, Jane Kedron

Technical Editor: Henry P. Kedron

Editorial Staff: Joseph W. Karcz, Dr. Eugene Jabłoński, Terry Gromada.

Editorial Advisor: John W. Gromada

Staff Photographers: Roman Petrycki, Zakopane, Frank Las, Chicago, Illinois, Abraham Schwartz, New York and New Jersey.

Address all correspondence to John W. Gromada, 264 Palsa Avenue, East Paterson, New Jersey.

Subscription rate: \$1.00 per year
Single copy: 25¢

Patronat



Ks. Prałat F. Kowalczyk Passaic, N.J.	Henryk Łokański Chicago, Ill. W. Kozieł Toronto, Canada	Liga Morska Oddział Błyskawica Chicago, Ill. Michał Rekucki, Chicago, Ill.
Ks. Proboszcz A. Wilczek Weirton, W.Va.	Związek Podhalanek Chicago, Ill.	Andrzej Siuty Chicago, Ill.
Dr. M. Dusza Cambridge Springs, Pa.	Kazimiera Dąbrowska Chicago, Ill. Franciszek Chowaniec Chicago, Ill.	Franciszek Kwak Chicago, Ill.
Koło No. 2 Zw. Podhalan Chicago, Ill.	Zofia Zakrzewska Buffalo, N.Y.	Antonina Komperda Chicago, Ill.
Wincenty Gawron Chicago, Ill.	Frank Las Studio Chicago, Ill.	J. Zubek Toronto, Can.
Walter Dorula Elbert, W.Va.	Julian Daniec East Orange, N.J.	J. i S. Kędzierscy Chicago, Ill.
Maria Chlewnenko Chicago, Ill.	Jan Morawa Chicago, Ill.	Michał Kurzeja Chicago, Ill.
Jan Guziak Chicago, Ill.	J. Dobrowolski Chicago, Ill.	Agnieszka Wójcik Garfield, N.J.
J. i W. Króźel Chicago, Ill.	J. i A. Ciszek Waltersburg, Pa.	F. Yambrozy Toronto, Canada
F. Błazończyk Hiles, Wisc.	F. Pawełczak Chicago, Ill.	W. Korzeniowski Toronto, Canada
W. Glista Toronto, Canada	J. i L. Euszczyk Chicago, Ill.	Maria Smith Chicago, Ill.
J. Tomtała Twin Rocks, Pa.	Dyr. J.W. Karcz Garfield, N.J.	Rozalja Tlapa Chicago, Ill.
Feliks Basista Chicago, Ill.	S. Głodziak Toronto, Can.	F. Walus Wallington, N.J.
S. i L. Bachleda Chicago, Ill.	J. i A. Szlowski Brooklyn, N.Y.	Zarząd Główny Zw. Podhalan Chicago, Ill.
Jadwiga Orawiec Chicago, Ill.	J. i B. Dzielawa Chicago, Ill.	



śp. Dr. Stefan Jarosz

Utica, N.Y.

Dnia 18 lutego po tragicznym wypadku zmarł w szpitalu w Utica, N.Y. znany góral, śp. Jakób Myrda, współzałożyciel, organizator i długoletni prezes Koła 16 Górali Zakopiańskich w Utica, N.Y. Zmarły był właścicielem farmy w miejscowości Newport, N.Y.

Jako doskonały tanecznik góralski, on to właśnie młodzież góralską wyuczył tańców góralskich i zbojnickich. Urodzony i wychowany był w wiosce Dziale na Podhalu.



śp. Jakób Myrda

Góralczyzna w Utica straciła w nim dzielnego i oddanego sprawie polskiej czynnego pracownika.

Niechże przybranej Ojczyzny ziemia letka mu będzie. Cześć jego pamięci.

East Paterson, N.J.

Parę miesięcy temu nadesłał do redakcji "Orla" jeden z czytelników z Detroit, Dyr. Z.P.R.K. Stanisław Skolarus list do rodaków w U.S.A. z Polski od Pani Antoniny Knapczykowej-Duch z Cichego, wdowy po zmarłym przed dwunastu laty, nauczycielu i słynnym skrzypku na Podhalu śp. Andrzeju Knapczykowi Duch z Cichego.

Pani Antonina Knapczykowa chciałaby wystawić na jego grobie choćby skromny krzyż gdzie do tej pory stoi tylko lipa. Sama nie jest w stanie tego uczynić. Jest już w podeszłym wieku. Mieszka na małym gospodarstwie w Cichem. Zwraca się więc do dobrych serc rodaków i Związku Podhalan, a specjalnie do jednego z Kół w Chicago, które nosi imię Andrzeja Knapczyka-Ducha ażeby zajęli się zebraniem funduszu i dopomożenia wystawić ku wiecznej pamięci wielkiemu Podhalaninowi na cmentarzu w Miętustwie choćby krzyż pamiątkowy.

Bardzo bylibyśmy radzi żeby ten apel nie został bez echa. Zainteresowani tą sprawą proszeni są o skomunikowanie się bezpośrednio z Panią Antoniną Knapczyk, Wielkie Ciche, Powiat Nowy Targ, Polska.

P.S. Na innym miejscu podajemy osobno artykuł znakomitego pisarza Włodzimierza Wnuka, Umarł Duch.



Roman Petrycki

i nastanie lato. Wiosna w Tatrach trwa krótko. Czasem trudno wprost dostrzec jej efemeryczny żywot. Bywają lata, że maj kurzy śniegiem a czerwiec zakwita całą paletą tatrzańskich kwiatów. W takich wypadkach pojęcie wiosny nie znajduje pokrycia w życiu naszych gór, pozostaje czczą formalnością kalendarzową. Lato następuje po zimie, tak, jak wiek dojrzały zaskakuje człowieka, który nawet nie dostrzegł swej minionej, nieciekawej młodości.

Tak bywa. Lecz to, co nas w tej chwili otacza - to najprawdziwsza tatrzańska wiosna. W każdym szczególe: blade, błękitne niebo, pachnące powietrze, nieliczne płaty śniegu i subtelne barwy rozsianych po polanach łąnów krokusów.

Pośród nieustannego huku pobliskiego potoku, powoli, krok zakrokiem, posuwamy się w górę. Janek -- nieodłączny towarzysz moich górskich wędrówek, niesie prowiant, zapasową odzież oraz duży, ciężki statyw, niezgrabnie huśtający się na jego ramieniu. W moim plecaku spoczywa kamera filmowa, przypominająca się swymi ośmioma kilami przy każdym metrze wzniesienia, kilka dodatkowych obiektywów, filtry i zapasowe kasety z taśmą. Ścieżka wijąca się wśród lasu wyprowadza nas w końcu na obszerną polanę: to ostateczny cel naszej dzisiejszej wędrówki.

Poprzednio już odnaleźliśmy i utrwaliliśmy na taśmie okazy wspaniałych, bujnych lepiężników, rozsiadłych

wzdłuż potoku żłobiącego dno doliny. Te rośliny -- w gruncie rzeczy dość pospolite -- są niezwykle fotogeniczne. Dlatego też zatrzymaliśmy się przy nich trochę dłużej. Później musieliśmy jeszcze wykonać portrety kilku dostojniejszych przedstawicieli pewnej rodziny krokusów, co również zajęło nam sporo czasu. Tak więc, gdy znaleźliśmy się na naszej polance, słońce chyliło się już ku zachodowi.

W pośpiechu rozstawiliśmy statyw i zabraliśmy się do roboty. Chcieliśmy koniecznie wykonać cały przewidziany na dzisiaj program i wrócić przed zmrokiem do Zakopanego. W czasie gdy ja przygotowywałem aparat do zdjęć, Janek rozłożył nasze zapasy i gestem zapraszał mnie teraz do "uczty". Byłem bardzo głodny, lecz mimo wszystko postanowiłem najpierw skończyć zdjęcia. To mnie uratowało. Gdy skończyłem pracę, schowałem sprzęt i byłem gotów do zjedzenia ocalałych z dokonanego przez Jasia pogromu resztek naszej spiżarni - lunął deszcz. Efekt był taki, że chleb, który potem z dużymi trudnościami próbowałem jeść w autobusie, był zupełnie mokry, ale plan zdjęciowy został wykonany. Na skutek tego reszta dni, dzielących nas od lata, mogliśmy już poświęcić na wspinaczki i zapomnieć narazie o realizowanym filmie. Następne zdjęcia według scenariusza były przewidziane dopiero na czerwiec, gdy zakwitną sasanki, dębik, goździki i inne kwiaty tatrzańskie.

Od tego czasu często się zdarza, że Janek po skończonej wspinaczce, na szczycie, gdy zbliża się pora posiłku, pyta niewinnym głosem, czy przypadkiem nie mam ochoty zrobić kilka zdjęć widoków górskich, bo jeżeli tak, to on jest gotów zająć się z całym poświęceniem sprawami kulinarnymi. Moje odpowiedzi - nie nadające się zresztą do druku - wprawiają go w tak szampański nastrój, że później, w czasie zejścia aż do samego schroniska zabawia mnie opowiadaniem rzekomo bardzo zabawnych historyjek o pewnym młodym człowieku, zakochanym w górach do tego stopnia, że dla kilku banalnych (jego zdaniem!) widoków, gotów jest poświęcić... i tu następuje wyliczenie najbardziej wymyślnych potraw, znanych jedynie w świecie taternickim, jak: gulasz z dżemem, płatki owsiane na surowo z cukrem, biszkopty z sardynekami itp. Ja wysłuchuję tego wszystkiego z zimną krwią - udając od czasu do czasu dla niepoznaki zdenerwowanie - ponieważ wykorzystuje moment na szczycie, gdy Jasiu zadowolony ze swego odwiecznego dowcipu nieprzytomnieje ze szczęścia, i pakuje do jego plecaka haki, karabinki, młotki - słowem cały nasz dobytek. Dzięki tej metodzie mogę ze stoickim spokojem przyjmować wszystkie prowokacyjne dowcipy Jasia, nie drażniąc jego ambicji facecjonisty. A że przy tym znacznie lżej mi się schodzi, to już druga sprawa... Ale - proszę Was bardzo - nie zdradźcie mnie!

Roman Petrycki

J. S. DOBROWOLSKI JEDZIE Z WYCIECZKĄ

DO POLSKI

W ostatnim tygodniu czerwca 1958r. wyleci samolotem z Chicago i Nowego Jorku wycieczka do Polski pod kierownictwem Podhalanina Juliana S. Dobrowolskiego.

Uczestnicy wycieczki zatrzymają się najpierw we Francji, gdzie z okazji stulecia objawienia Matki Boskiej zwiędza cudowną grotę w Lourdes, a następnie światową wystawę w Brukseli, by stamtąd odlecieć do Warszawy i do swych rodzin. Powrot z Polski dowolny.

Koszta wycieczki są bardzo niskie. Wycieczka obliczona jest na 4 tygodnie, z czego 5 dni uczestnicy spędzą w Paryżu, Lourdes i Brukseli. Po dalsze informacje prosimy

pisać: BALTIC TRAVEL 2008 N. Western Avenue, Chicago, 47, Illinois (Telefon BELmont 5-2444), lub do J.S. Dobrowolski 1130 N. Mason Avenue, Chicago, 51, Illinois.

South Orange, N.J.

Na wielkim wiosennym Międzynarodowym Festywalu Tańców Ludowych jaki odbył się w niedzielę 13 kwietnia na wspaniałej sali Seton Hall University, South Orange, N.J. z powodzeniem, jak zawsze, Grupa Górali Tatrzańskich z Passaic pod kierownictwem Jana Gromady popisywała się muzyką, śpiewami i tańcami góralskimi i zbójnickimi.

Członkowie którzy brali udział: Janina Kedroń, Teresa Gromada, Stasia Babicz, Aniela Gromada, Tadeusz Gromada, Dr. Eugeniusz Jabłoński i Jan W. Gromada.

Ś M I E R Z Ć

Stary Michał Sakroś, co siedmi synów urodził, leżoł na śmiertelnej pościeli, ułapiony chorobom, co sie od starości zrobiła. Kapelus trzymoł na cole, a fajke w zębak, nie kurzył jej, bo mu dusno było wpiersiak, hale trzymoł jom tak od przywycki, jakdżicie trzymie sie piersi matcynej, pokiela je dzieckiem. Tak trzymoł stary Sakroś fajke w zębak, pokiela jesce dychole robiły swoje, a jak przestanom, to fajka z gęby wyleci i bedzie po syćkiemu.

Ej, wiera po syćkiemu. Nawiosne połomało go w biedrze w prawej, a na świętom Hanke do lewej sie wepchało i zaroz se ukwoleł w sobie, ze to tubedzie cosi innego, skoro lato, zyntyca i słonko na tom chorość nie pomagajom. Zawołoł roz na ślubnon babe i spytoł jej, kielo roków bedzie, jako ślubowali sobie przed Panem Bogiem i księdzem w kościele. Baba wyrachowała wysej styrdziestki.

-- Hale kiele wysej -- spytoł sie rażno.

-- Moze dziesięć moze dziewięć, niewiada, trzaby było do parafije zażyć -- pedziała baba.

-- A kiele jo mioł, kiek ci wiecnom miekość ślubował do śmierci?

-- Widzi mi sie, ze trzydzieści osiem.

-- Babo, kiele to razem ucyni?

Baba obruciła sie gębusiom w drugom strone i rachowała dość długo, nareście pedziała.

-- Jabo osiemdziesiąt, jabo jednego chybnie.

-- Niegze, niek! -- pedzioł chłop -- zeć haw o jeden rok nic, skoda by go było, kieby beł przedemną, hale skorok go przeżył, go bedem wypominał.

Od tego dnia, co se roki tak rzetelnie wyrachował, dało sie mu poznać, ze ono to już jest starość i że trza sie bedzie brać na innym gazdówke, do ftovej nie bars sie mu cnieło ani bazyło, hale skoro Pon Bóg tak urządził, co sie bedzie przeciwił. Pojźroł w jednym niedziele po chałupie, w tom niedziele, co mu przysło do głowy, ze dość bedzie tej uciechy światowej, trza sie bedzie brać hań na zywot wiecny. Kapeluszek położył za sie, hale fajke w gębie jesce dzierzył i pado:

-- Babo!

Baba siedziała koło pieca skrobajęcy kluski po gorku i wte razy spytała:

-- Je co?

-- Tuś?

-- Tu!

-- A syny moje?

-- Som jest kansi!

-- Hale ka?

-- Zaroz ik zawołam -- i wartko poleciała po synów, za jednym kwile sprowadziła styrok.

-- Ka rešta? Siedmi ik mom przecie!

-- No dyj siedmi, som kansi!

-- Hale ka? -- krzyknon stary Sakroś. -- Ka som jest, bo mi ik trza, bedem umieroł jesce dziśniok!

Syćka stali i baba, i syny nie rusajęcy sie z miejsca.

Sakroś poźroł na najmłodszego syna i pedzioł kwardo:

-- Idź, Jasiu, Pilno i tu mi ik przed wójta prowadź, słysys?



Widok z Gierlochu na zachód: na środku Wysoka, na prawo od niej Mieguszowieckie Szczyty i Rysy.
Fot. R. Petrycki

Jaś ruszył w pole i długo sukoł po sopak i cudzyk chałupak, az ik znalazł i pedzioł to, co ociec rzuk w doma:

-- Pocie, bo ociec bedzie umieroł! Pognali w chałupie syćka wroz, w izbie było dusno i ciepło, a po syćkim, co sie tu dało widzieć, cuć było śmierć. Poźreli po sobie i syny, i matka i pomyśleli w sobie -- ociec figli nie stroi, jako rzuk, tak sie stanie, tu ino ta śmierć bedzie.

Ociec kwile nie godoł nic, poniekieli pojźroł po synak i spytoł sie:

-- Syćkaście?

-- Syćka -- pedziało naroz siedmiu synów! Stary Sakroś kwile nie godoł nic. W chałupie było cicho, ino mszyce brzęcały swoje scypiące piosnecki i rzegotały po sybie, jakieby sie fciały do pola dostać. Poniekieli Sakroś pojźroł po syćkik i pado:

-- Przysposobił sie do Ostatecznego Sądu nad jenteresami ziemskimi i fciółbyk z urzędnikami Boskimi i ziemskimi i swemi pogodać i syćko godnie załatwić. Urodziłek wos siedmi synów urosniętych jak jedle, mocny jak niedźwiedzie -- o wos sie juz teraz nie tropie ani wiele nie stoje. Odumrzeć babskie nosienie -- gryk, słabe stwory, mogłyby zginąć z ciężorów życiowych, hale takik siuhajów jak wy možno na świecie ostawić sierotami, choćby z próznymi rękami, hale tak nie jest. Boćcie se, siłom zdrowiem i rozumem przemozes świat, a jak nie zdol, to giń, skoro nimos sposobu.

Jo teraz śmiało moge ocy zawrzyć, bo po mnie ostało siedem pysków kumisce i siedem par ręcy do roboty. Teraz bede wos dzielił dobrami światowemi, hale trza mi tu bedzie sprowadzić wójta, co mo sposób w głowie z destamentami narobiać. Idze, mój synu Jasiu, i powiedz mu, niek tu przydzie zarosicki. A ty, Kasper, zaprzęgaj konicki do wozu i jedź po księdza, cobyk sie przed Panem Bogiem po gazdowskunalos. Poc se, cobyś mi tu probosca przywióz niek godny z godnym godo. A ty, nostarsy, staj tam, ka

stojis, bo mi bedzies do czego innego przydatny.

Synowie ozbiegli sie, ka trza było, a ten nostarszy stał w miejscu cekający. Wójt za w Imie Ojca naloz sie przy pościeli Sakrosiowej i spytał sie, jako co?

Sakroś pado:

-- Bedem umieroł dzisiok i fcem mojik synów podzielić ojczynom jak sie patrzy, tak jak to zrobił mój ociec, a jo jak jako i on majątku jak nie oskąpił, tak jesce przyrobił i dzielić mom cem.

Długi cośnie radił nic, fajke w zębak furt trzymający i myślący w głowie mądrze, niegłupio, aznareście pado:

-- Syćko legujebabie, temu coby jom te wilki sanowały, a po jej scęśliwej śmierzci niek dostanom narówno i niek jim na jednym skibe nie hybio! Temu najmłodsemu, co jesce mo przywycke palec w gębie cycać, legujem po scęśliwej babinej śmierzci chałupe, tom, co my wniej teraz som jest, abez to ze roki mo małe i ostatni sie ulegnom, moze być słabsy od starsyk moik synów.

Wójt popisoł syćko jatramentem, bo był ucony i kozoł zwołać świadków do podpisano. Niedługo sie ta zabawił i ksiądz z Panem Bogiem do jizby włąził. Michał pociągnon fajke jesce dwa razy, pojźroł na nie i zasie prasnon i pedzioł do rodziny:

-- Teroz juz po syćkiemu, za kwile bede umieroł. Icie syćka w pole, bo jo mom pore ciężkik grzychów w sobie, trza sie bedzie śnik ocyścić, cobyk móg przed Gazdom Niebieskim stanąć jak sie patrzy tyz po gazdowsku.

Spowiałoł sie długo, nie krótko, i ka juz i jako co, jak przed Panem Bogiem tak przed proboscem wypedioł syćko nie oszczędający gazdowskiego hambitu. Michał bił sie w piersi i Pana Boga gorąco pytoł, coby go do swojego królestwa zwołać racył. Sumienie ostrząsoł na syćkie strony, cy ta jako przeszkoda do nieba nie ostała, hale nie!

Ksiądz odmówił jesce pare pańskik pacierzy, pokwolił Pana Boga i posed. W izbie zrobiło sie zaś cicho, a w te razy baba Michałowa zacena głośno beceć, zgniewało to Michała i pado:

-- Nie skuc, bo i ty haw niedługo bedzies sie stolonćyc na tej ziemi i drugi raz sie wydawać nie bedzies, bo sie spotkamy hań w niebie niedługo.

Po kwili sie spytoł:

-- Ka jest mój syn najstarsy?

-- Stoje, kaźcie kozali! -- pedzioł i z miejsca sie nie rusoł.

-- Kaś jest?

-- Haw! -- i zaś stoł kapelus w ręcy trzymający jak przed Panem Bogiem.

-- Kaś jest? Hyboj warce.

Syn rusył kuniemu pomažu, bo kolana jeno, jeno zgibały sie pod nim. Stanon o krok od pościeli.

-- Tyś jest?

-- Tu!

-- Silnyś i mocnyś, boś mój syn!

Syn nie pedzioł nic.

-- Bier mie! Biermie na ręce i nieś mie whole ostatni roz.

Syn ani nie rusył-

-- Bier mie! -- krzyknon Michał z takom siełom w głośie, ze az syn ze strachu osłep i ojca na ręce porwał i podniósł nad pościelom.

-- Nieś mie whole! Nieś mie, bo jo cie tyz nosił, kieś ty był malučki, teroz na cie przyseł cas, juz my se nic nie winowaci.

Synniósł ojcabez sień i obore i wyseł naotwarte hole, wte razy Michał pedzioł:

-- Dość! Tu, nie kanyndziej. I tu w tym miejscu ani kroku dalej. Trzymoj mie, mój synu, giębą hań na hole, niek umrem patrzący na nie. Wiys, hań bywało, mój synu, głodem trza było mrzeć, hale bywało. W kosuli po pępek matka mnie hań zawiezła i przykazowała bacy słuhać i od tego casu, jak śnieg zginon, nik mie na dole uświacył, ba hań vse! Bywało potoki, urwiska, regle, skały, pierony, niedźwiedzie, słonko tyz bywało, mój synu. Pomineny sie moje casy, a jo śnimi tyz muse, hale zasie ostawiom siedem pysków ku mnie i siedem por ręcy do roboty, a tyś, mój synu, nostarsy.

-- Synu -- padoł po kwili -- przeboc mi, zek cie choćkie prasnon w pysk, mnie wolno było, bo sprawiedliwie. Jakby fto iny niesprawiedliwie, to zyjes synu, honor trza mieć! Synu, patroz, jaki to ślicny świat te hole. Wiys, hań mie zycie ucyło imbersiku, hań jeś wyrós i hań mie starość nasła i hań patrzący nanie umierom. Synu, trzymoj mie sielnie jeden końdecek jesce, niek sie im napatrze i w sercu se ik ze śmierciom poniese na drugi świat. Synu mój!

Przestoł godać i zyc, hale ocy mioł syroko ozwarte i patrzący na hole, co ik tak bardzo umiełował w sercu.

Aniela Gut-Stapińska.

Przełamuje sie podhalańska bieda

Hej, gdzie te złe czasy gdy nasi młodzi podhalanie musieli emigrować znieużytej ziemi w świat za zarobkiem, by przywieść do chaty trochę grosza i zacząć własne bytowanie... Przed pierwszą wojną światową jechali do Morawskiej Ostrawy, bo to było najbliższej, a Czechów nie było, gdyż oni ze swej strony "kolonizowali" Wiedeń. Do dnia dzisiejszego pełno jest Wiedeńczyków z nazwiskami czeskimi. Ze swej strony polscy górale udawali w Ostrawie Czechów. Gdy w r. 1910 przeprowadzano w Austrii powszechny spis ludności, tysiące nieświadomych analfabetów polskich w zagłębiu ostrawskim podawało się za Czechów.

- Ja sem Czech - odpowiadał polski góral na pytanie komisarza spisowego.

- A skąd?

- Spod Limanowy.

A inny:

- Spod Sząca.

Bo nie mówiło się spod Sząca, tylko spod Sząca. Oni to, ci "Czesi" spod Limanowej i Sząca rozbudowali ostrawskie zagłębie węglowe; oni ożywili huty witkowskie. Jedni żenili się z Czeszkami i pozostawali na miejscu, a ich dzieci były już oczywiście rodowitymi Czechami, inni wracali do domów z zarobionym groszem i z różnymi naleciałościami językowymi czeskimi, a nawet z piosenkami śpiewanymi z polska po czesku.

Po pierwszej wojnie światowej emigracja do zagłębia ostrawskiego została wstrzymana. Czesi przestali kolonizować Wiedeń, a ich ekspansja zwróciła się na Śląsk Cieszyński. Polscy górale, których bieda wypędzała z chat, wędrowali teraz do Francji. Różnie im się tam powodziło w początkach. Jak Wiktor opisał dzieje takiego emigranta i innych jemu podobnych w swej książce "Wierzy nad Sekwaną". Ale zawsze tak smutno nie było, jak w tej książce. I w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie, gdziekolwiek polski górą przybył za chlebem - wszędzie było z początku smutno i ciężko. Aż się człowiek przyzwyczaił. Dziś podhalanie żyją często gęsto w dobrobycie i we Francji i w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych, w Wielkiej Brytanii i w Australii i gdzie tam jeszcze.

Niedawno odbył się w Chicago trzydniowy sejm Związku Podhalan. Okazało się ze sprawozdania, że Związek jest zamożny, posiada kilkadziesiąt tysięcy dolarów w gotówce i własny dom wartości 40 tysięcy dolarów. A związek dlatego jest zamożny, że zamożni są jego członkowie.

A Podhale nadal jest biedne, Wszystko jednak przemawia za tym, że przełamuje się podhalańska bieda. W Nowym Targu zbudowano olbrzymie zakłady obuwnicze, zatrudniające kilka tysięcy ludzi. Ponadto tu i tam powstało sporo drobnych warsztatów i pomyslnie. To dopiero początek. Zobaczmy, jak pójdzie dalej.

gorzej jest w powiecie Nowosądeckim. Powiat czysto rolniczy, ale za to posiadający cały szereg wspaniałych uzdrowisk. Cóż z tego, gdy przez dwanaście lat mało o te uzdrowiska dbano. A jest ich niemało. Krynica, Rabka, Szczawnica, Piwniczna, Zegiestów, Rytro, Muszyna, Łomnica, Tylicz i inne, mniej znane, bo nie reklamowane.

Powiat Nowosądecki liczy 170 tysięcy mieszkańców, z czego 80 procent mieszka na wsi. Na 1 kilometr kwadratowy wypada tu 108 mieszkańców. Dużo. Ale wciąż jeszcze pod

Chicago, Ill.

W pierwszych dniach stycznia b.r. w Chicago zmarł nagle śp. Wojciech Obrochta zasłużony Podhalanin i patriota, śp. Wojciech Obrochta należał do tej grupy Podhalan, która bez zastrzeżeń i z całym entuzjazmem popierała ideę kupna domu podhalańskiego i każdą akcję, która miała na celu dobro Związku Podhalan. Niezwykle energiczny i ofiarny rzucił się w wir każdej pożytecznej pracy społecznej i narodowej. Wybierany na odpowiedzialne stanowiska w organizacjach zawsze wywiązywał się chlubnie z nałożonych na niego obowiązków. Przez kilka ostatnich lat pełnił funkcje sekretarza w Kole Czarny Dunajec (jego rodzinna miejscowość), oraz był dyrektorem do Zarządu Głównego Związku Podhalan, a w organizacjach kombatanckich był inicjatorem wielu filantropijnych i społecznych akcji.



śp. W. Obrochta

Z pozorów twardy i nieugięty nosił w swej podhalańskiej piersi serce czułe i wrażliwe na każdą niedolę. Wiele ostatnich dni swego życia poświęcił nieszczęśliwemu Węgrom, którzy po tragedii powstania przybywali na ziemi amerykańskiej.

Z pozorów twardy i nieugięty nosił w swej podhalańskiej piersi serce czułe i wrażliwe na każdą niedolę. Wiele ostatnich dni swego życia poświęcił nieszczęśliwemu Węgrom, którzy po tragedii powstania przybywali na ziemi amerykańskiej.

uwagą, że ziemia jest górzysta, że uprawna jest tylko trzecia część całej powierzchni. To wtedy wypadnie, że jeden kilometr kwadratowy musi wyżywić 180 ludzi. Oto - gdzie tkwi bieda.

Górale ratują się jak mogą. Zrozumieli, że płoża ziemia nie da urodzajów. Trzeba zakładać sady. Światli ludzie poradzili, dopomogli. Dziś jest w powiecie półtora miliona drzew owocowych, a mogłoby być jeszcze o milion więcej. Przeciętny zbiór owoców wynosi 24 tysiące ton rocznie. Cóż z tego, kiedy brak jest przetwórci i wiele owocu się marnuje. Jest tylko jedna przetwórcia na 6 tysięcy ton, a w projekcie jest założenie w Starym Sączu drugiej przetwórci, również na 6 tysięcy ton. Dziś jedno drzewo daje 25 kilo owoców, ale przy odpowiedniej pielęgnacji mogłoby dać sto kilo! Sprzedaż owoców w zeszłym roku przyniosła gospodarzom 60 milionów złotych.

I tak we wszystkim. Można powiększyć zbiór jagód w lesie, można doprowadzić, by krowy dawały dwa razy tyle mleka, ile dają dziś, owce dwa razy więcej wełny. Można rozwinąć rzemiosło w ogóle, a rzemiosło artystyczne w szczególności. Ale na wszystko trzeba trochę kapitału, by włożyć w początkowym okresie, a potem się to stokrotnie opłaci.

No i zebrało się wreszcie w powiecie grono ludzi dobrej woli z różnych stronnictw bezpartyjnych działaczy chcących zacząć. A tak się ostro zabrali do dzieła, że ich zaproszono do Warszawy, aby wyłożyli co mają na sercu. A oni niczego nie żądają, tylko samodzielności dla powiatu i na początek jakiejś większej pożyczki, która się w kilku latach zwróci. Wszyscy w powiecie i wielu poza powiatem wierzą, że im się uda.

Szczęść im Boże! Zeby się przełamała góralska bieda.

T-N

Podhalanie! Jednajcie nowych prenumeratorów!

kańską. To samo serce kazało kiedyś młodziutkiemu górólowi iść do Legionów i bić się za ślebotę, której oddał swe dojrzałe lata w drugiej wojnie światowej.

Śp. Wojciech Obrochta, bohaterski obrońca Tobruku, wierny syn ziemi podhalańskiej i czarnodunajeckiej został pochowany na ziemi amerykańskiej, ale w sercu zachował błękit Podhalańskiego nieba.

Cześć jego nieodżałowanej pamięci.

J.S. Dobrowolski

Chicago, Illinois

Jak się dowiadujemy to w Chicago w paru oddziałach Związku Podhalan nastąpiły zmiany nazw, jakiegdyś istniały.

Kółko Literacko-Dramatyczne Związku Podhalan Im. K. Tetmajera na rocznym swoim posiedzeniu uchwaliło zmienić nazwę na Kółko Dramatyczne Związku Podhalan Im. K. Tetmajera przy Związku Podhalan. Prezesem tego Kółka jest znany i ogólnie-lubiany góról z Witowa Andrzej Siuty, redaktor kolumn Podhalańskich i kierownik pierwszej wojennej wycieczki do Polski Związku Podhalan, która wyjeżdża z Chicago dnia 9 czerwca.

Podobna zmiana nastąpiła w Wydziale Kobiet Dobroczynności przy Związku Podhalan. Zamiast Wydział Kobiet istnieje Związek Podhalanek, prezesa którego jest wiceprezesa Zarządu Głównego Związku Podhalan Pani Helena Augustyn.

Umarł Duch



Andrzej Knapczyk-Duch

Cieniom Sabały i Bartusia Obrochty przybył cień Ducha. W dniu 16 lipca 1946 r. zmarł w Wielkim Cichem Andrzej Knapczyk "Duch" -- słynny nasz skrzypek podhalański, jeden z najlepszych artystów ludowych naszych dni. W 50 roku życia odszedł od nas na zawsze niepospolity Podhalańczyk, którego przydomek "Duch" był doprawdy symboliczny: w cielesnych szczątkach, złożonych w dn. 19 lipca b.r. na wieczny spoczynek w Miętustwie, pożegnaliśmy jednego z najpiękniejszych duchów Podhala.

W czołowym organie literackim kraju, w krakowskiej "Twórczości" ukazał się w styczniu br. artykuł znanego pisarza, Stefana Flukowskiego pt. "Duchowie". Wartykule tym autor opisał w sposób niezwykle wzruszający swoją wizytę u Ducha w Cichem, oddając publiczny hołd wielkiemu a zapomnianemu artyście góralskiemu "muzykowi-czarodziejowi, nieporównanemu skrzypkowi i gęślarzowi, największemu, jakiego znaję prawdziwie historyczne dzieje Podhala".

Andrzej Knapczyk-Duch był rodowitym góralem. Urodził się w Wielkim Cichem. Od dziecka miał pociąg do muzyki, "od czwartego roku życia już grywałem" - wyznał Flukowskiemu. Od najwcześniejszych lat gra zapamiętałe na gęślikach i fujarce. Potem, jak podrosł, wzięł się do skrzypiec i skrzypcom pozostał już wierny do końca życia. Od trzeciej klasy szkoły powszechnej grywał na skrzypcach razem z bratem, tworząc duet na primie i basie. Z biegiem czasu dołączył się Jakub Konopka i Zygmunt Miętus (sekund) i tak powstał słynny zespół. Zespół ten występował nie tylko, jak Podhale długie i szerokie, ale wyjeżdżał też w dalsze strony.

Andrzej Knapczyk skomponował szereg melodii góralskich, szereg oryginalnych utworów jak np. "Śmierć bacy", "Hej wara wam Dunajczanie", poemat o Janosiku, "Marsz Duchów", "Powstanie Chochołowskie" itp. -- do których sam i słowa wypisał. Był on nade wszystko twórcą zarówno melodii jak i słów słynnego marszu podhalańskiego:

"Hej tam od Tater, od snych Tater
Hej poduchuje halny wiater
Hej poduchuje, leci z nowiną
Ze strzelcy idą ku dolinom".

Pieśń ta stała się sztandarową pieśnią Podhalańczyków w legionach, a potem weszła do wiązanki pieśni podhalańskich jako jedna z najpopularniejszych -- obok "Hej idem w las" -- melodii góralskich.

Andrzej Knapczyk umiał połączyć swą fanatyczną miłość dla muzyki, dla sztuki z obowiązkami obywatelskimi i społecznymi. Był on bowiem szczerze oddanym pracownikowi wychowawczej i oświatowej nauczycielom naprzód w Radziechowie koło Żywca potem w Murzasichlu wreszcie w Międzyzyczewie. W tej ostatniej wiosce, położonej w najbliższym sąsiedztwie Cichego, pełnił obowiązki nauczycielskie przez 22 lata. Ciężka praca nauczycielska nabawiła go reumatyzmu i artretyzmu, z których to chorób już się nie podniósł.

W latach wojny żył Duch w skrajnej nędzy, dopiero parę miesięcy przed śmiercią doła jego się poprawiła. Przyznano mu wreszcie emeryturę i zasiłek z funduszu przeznaczanego dla osób zasłużonych dla kultury. Dzisiaj, kiedy zmarły osierocił trojnieoletnich dzieci i wdowę, zasiłek ten powinien im być przyznany.

W dniu 19 lipca odbył się uroczysty pogrzeb ostatniego wielkiego skrzypka na Podhalu. Z domu rodzinnego Cichem przeniesiono trumnę ze zwłokami śp. Andrzeja Knapczyka-Ducha do Miętustwa. Za trumną postępowały liczne rzesze góralszczyzny, przedstawiciele władz państwowych, wojska, nauczycielstwa, młodzież szkolna, harcerze. Konduki prowadziły proboszcz z Miętustwa ks. Karol Wójcik w asyście proboszczów z Czarnego Dunajca i Chochołowa. Po odprawieniu nabożeństwa kondukt udał się na pobliski cmentarz. Nad otwartym grobem kapela góralska z Czarnego Dunajca odegrała ulubiony utwór zmarłego "Śmierć Bacy". W imieniu władz państwowych i społeczeństwa pożegnał śp. Ducha prezes Powiatowej Rady Narodowej, Leja, w imieniu wojska przemawiał major Pigłowski, w imieniu władz szkolnych zast. inspektora Niemczyk, imieniem ludu góralskiego b. poseł Wojciech Roj ze Zakopanego, imieniem "Gazety Podhalańskiej" W. Wnuk. Wzruszające przemówienie, obrazujące cały dorobek życia zmarłego i piękno jego duszy, wygłosił dr. Ciszek z Czarnego Dunajca. Pieśni żałobne wykonał chór nowotarski pod batutą organ. Apostoła.

Andrzej Knapczyk Duch nie żyje. Ale żyją pośród nas jego melodie i pieśni, żyje duch, duch piękny i szlachetny. A tam, w niebie, nieśmiertelnym grajkom naszym, Sabale i Bartusiu Obrochcie przybył do kompanii jeszcze jeden niezrównany gęślarz, jeszcze jeden wspinał się skrzypek rodem ze Skalnego Podhala.

Włodzimierz Wnuk

"Podhalańczyk w Ameryce"

Serdecznie dziękujemy wszystkim tym którzy na apel nasz nadesłali życzenia, pomoc finansową, jak również wszystkim tym którzy zamówili książki, a jeszcze więcej tym, którzy bezinteresownie nadesłali zdjęcia i materiały do pamiętnika pt. "Podhalańczyk w Ameryce" jaki wydany będzie już wkrótce z okazji 20 lecia istnienia Stow. Tatrzańskich Górali, Koło No. 11 Zw. Podhalańczyków w Passaic.

East Paterson, N. J.

Dnia 9 maja wyjadą z wizytą do Polski i na Podhale linią lotniczą KLM Panie, Aniela Gromada i Anna Potoczak, i Dr. Eugeniusz Jabłoński. Wszyscy są członkami czynnymi Stowarzyszenia Górali Tatrzańskich Koło 11 w Passaic.

Zyczymy im szczęśliwej podróży, ładnej pogody i miłej zabawy wśród rodaków.

AWAY FROM TRAFFIC NOISES
HOTEL
Happy Hollow
MOTEL
2 BLOCKS FROM BATH HOUSE

AAA
AAA

230 FOUNTAIN ST., HOT SPRINGS, ARKANSAS - PHONE NA 3-0117

NESTLED IN THE HEART OF HOT SPRINGS NATIONAL PARK
 Phone or Write for Reservation or Information TODAY

ROAMING

This fall the Polish Tatra Mountaineers Alliance Circle XI of Passaic, N.J. will publish a book, the third volume of *Podhalanin w Ameryce* (Highlander in America). It will be a veritable storehouse of information of Tatra folklore, culture, art, music, dances and history. Work on this titanic project was begun over a year ago and is now nearing completion. Jan Gromada and Jane Kedron are the chief architects of this opus... The book will contain fresh and original material especially written for this purpose. Although most of the articles will be in Polish, there will be many interesting articles in English. Many distinguished writers have contributed. Among them are Jan Ciepliński, famous choreographer and balletmaster, Marion Moore Coleman, editor of the *Alliance Journal* of Alliance College, Pa., Frank Chowanec, noted folklore writer of Chicago, Ill., Juljan Dobrowolski, famed poet, Roman Petrycki and Tadeusz Staich from the Tatra region of Poland and many, many others... The publication will be richly illustrated with special photographs made by Roman Petrycki, as well as artistic drawings by Wincenty Gawron... This book will be of special interest to all lovers of folk art and culture and all Americans of Polish ancestry. It will explain why the amazing "górale" of the Tatra region of Poland have been called "artists par excellence" by Poland's leading composer, Karol Szymanowski, and why they have inspired poets, novelists and musicians of Poland. By sending \$3.00 to the *Tatra Eagle*, 264 Palsa Ave., E. Paterson, N.J. you can be sure of receiving a copy of this book. Your name will also be published in the list of our patrons...

The Polish Tatra Mountaineers dance group of Passaic, N.J. led by Jan Gromada appeared at Seton Hall University, South Orange, N.J. on Sunday April 13. The troupe executed a few authentic Tatra dances at an International Folk Dance Festival which was sponsored jointly by the Spanish Club of Seton Hall and the New Jersey Chapter of the Modern Language Association. The event was a grand success... Thousands of Americans have visited Poland last year where conditions have changed considerably. This year even a greater number is expected to cross the ocean to visit the "Land of the White Eagle"... A few months ago this reporter heard Prof. Robert Byrnes, Professor of History at Indiana University and Director of the Mid-European Studies Center, Free Europe Committee, lecturing on his two week visit to Poland at a meeting of the Polish Institute of Arts and Sciences in New York City. Prof. Byrnes was tremendously impressed by the vigor of Polish intellectual activity. He added that "Poland is not only open to western ideas to a degree which any observer would have thought impossible two years ago, but it is also an avenue for ideas into the Soviet Union and the rest of the Soviet orbit." The Hoosier professor did not fail to visit Zakopane in the Tatra region of Poland which he called one of the most beautiful spots in the world. (In the March issue of *Current History*, there appears an article by Prof. Byrnes entitled, "*American Policy in Poland*".)

Many of our friends, readers and members of this staff are going to visit Poland this year. Mrs. Aniela Gromada, Miss Ann Potoczak and Dr. Eugene Jabłoński, all members of the P.T.M.A. of Passaic are flying to Poland in May. They are anxious to see their relatives and those granite Tatra peaks... Juljan Dobrowolski, a noted poet from Chicago, is heading a tour to Poland this summer by way of Paris, Lourdes and Brussels. Andrew Siuty, also of Chicago, is heading a group of Polish highlanders from

America who will visit the land of their birth in June. There is no doubt that the next issue of the *Eagle* will contain a great deal of information on conditions in Poland based on firsthand reports of our friends and readers... A blessed event in the Eugene Kopacz family--a son. Congratulations Gene and Ann... Many notable figures in the Tatra highland world passed away this year. Dr. Stefan Jarosz, a leading geographer of Poland who visited America in 1927 and sparked the movement to organize the Polish Tatra Highlander groups in America, died of cancer on March 31... Jakub Myrda, Newport, N.Y., died accidentally in Utica, N.Y. on February 18. Mr. Myrda was a successful dairy farmer. It was he who helped to organize a Polish Tatra group in Utica. He was president of this group for many years and instructor of the Tatra dancers. Mr. W. Obrochta, Director of Polish Highlanders Alliance of North America died in January.

Ted Gromada

"ZIEMIA"

Redakcja "Orła Tatrzańskiego" otrzymała z Polski trzy okazowe egzemplarze wspaniale redagowanego miesięcznika, organa Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Krakowie pt. "Ziemia".

Prenumerata do Stanów Zjednoczonych wynosi A.P. dol. 0.35 rocznie 420.

Adres: Ziemia, Kraków ul. Basztowa 6, Poland.



KWAK APPLIANCE AND FURNITURE STORE



FRANCISZEK KWAK
4624 So. Ashland Ave. — Telefon YArds 7-9555
Chicago 9, Illinois

Podacy w Chicago! Jeżeli nosicie się z zamiarem kupienia mebli, radia, telewizji lub cośkolwiek w zakresie umeblowania domowego, radzimy wam udać się natychmiast do składu Państwa Kwak. A tam nie tylko że wam doradzą grzecznie i obsłużą po polsku, ale także najtaniej policzą